

Władysław Zambrzycki – Aniołowie o zamaskowanych twarzach

„Tygodnik Ilustrowany”,
nr 46 z 1929 roku

„Nie czyn sobie obrazu rytego, ani żadnego podobieństwa rzeczy tych, które są na niebie wzgórz, i które są na ziemi nisko, i które są w wodach pod ziemią.

Exodus, XX, 4

Dziwną scenę widziałem na ulicy Okopowej. Przed bramę cmentarza żydowskiego zajechała platforma. Leżał na niej jakiś nagrobek z piaskowca czerwonego. Gdy woźnica zeskoczył z kozła i udał się do dozorca, dokoła zaprzęgu zaczęły gromadzić się tłumy.

Starzy, brodaci patriarchowie starannie oglądali rzeźbę, głośno dzieląc się wrażeniami. Nagle jeden z nich wskazał palcem na podpis artysty. Przeczytałem nazwisko – A[braham] Ostrzege.

W tejże chwili powstał tumult. Brody starców zatrzęśły się z oburzenia, ręce zacisnęły się groźnie. Przeklinano Ostrzege, przeklinano pomnik, a okrzykiem: „Pfuj, pfuj!” nie było końca.

Po chwili brama stanęła otworem, konie ruszyły. Za platformą wbiegła na cmentarz setka czarnych chałatów. Długo jeszcze słyszałem ich lament, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Aby znaleźć wytłumaczenie tych dziwnych manifestacji, należy zajrzeć do Starego Testamentu, należy przebiec, choćby powierzchownie, dzieje świętości Jerozolimy. Czytającego uderzy pewien motyw powtarzający się niemal w każdym rozdziale. Mianowicie lęk przed podobiznami obcych bogów.

Bowiem kapłani jerozolimscy mieli nie lada kłopot z ludem wybranym. Lud ten co pewien czas wymawiał posłuszeństwo Jehowie, opuszczał surowe mury świątyni i śpieszył do gajów oliwnych, na wzgórze porośnięte cedrami, by szukać bóstwa w pięknie. Jeżeli znalazł w pobliżu figurę kamienną o kształtach ludzkich, uznawał ją za boga i, pospołu z poganami, rozpaliał ognisko, tańczył, śpiewał, zapadał w ekstazę.

Nawet Salomon, wielki król i wielki budowniczy, nie mógł powstrzymać się od wielbienia kamiennych podobizn. Jehowie wzniósł świątynię, lecz nie zapomniał i o Isztar fenickiej. Przed jej posągami palił wonności, ściągając na się gniew kapłanów.

Cała historia Żydów jest właściwie opisem walki kapłaństwa z recydywistami, którzy nie chcą pogodzić się z abstrakcyjnym pojęciem bóstwa i, wobec braku własnych bogów widzialnych, wyciągają ramiona ku obcym.

Na tym tle rodzi się straszny zakaz, przypisywany niesłusznie Mojżeszowi. Nie będziesz czcił obrazu rytego człowieka ani żadnej istoty, która żyje na ziemi, w powietrzu lub w wodzie. Na widok posągu odwrócisz się ze wstrętem, będziesz unikał gajów zielonych i wzgórz porośniętych lasami, albowiem w nich zamieszkują bogowie pogańscy.

Któż by przypuszczał, że zakaz ten przetrwa do XX wieku, że sztuce i kulturze przyniesie więcej szkód niż wędrówki plemion barbarzyńskich po upadku Imperium Rzymskiego?

A jednak przetrwał. Rękami ikonoklastów zburzył sztukę bizantyjską, po upływie paru wieków ponownie dał znać o sobie, niszcząc dorobek średniowiecza. I nie ludźmy się, że dziś zwalczą tylko obrazy kościelne. Zakaz jest absolutny, żadnych nie uznaje kompromisów.

Mieszkańców getta każda podobizna zgrozą przejmuje, przy czym twarz wykuta w kamieniu uchodzi za szczyt zuchwalstwa.

Nic dziwnego, że w takich warunkach sztuka żydowska nigdy rozwinąć się nie mogła. Nawet w ceramice artyści musieli ograniczać się do kreślenia geometrycznych wzorów, aby, broń Boże, jaka linia nie przypominała zarysów ludzkiej sylwety. Oto dlaczego Palestyna nie pozostawiła dorobku artystycznego, dlatego dziś jeszcze cmentarzyska żydowskie są smutne, beznadziejnie smutne.

Jednak i w tej dziedzinie, jak i w każdej, trafiają się reakcje przeciw absolutyzmowi. Tęsknota ludu izraelskiego do piękna znajduje wyraz w buntach artystów, a bodaj najjaskrawszym typem zbuntowanego mistrza jest wyżej wspomniany rzeźbiarz Ostrzega, uczeń [Henryka] Kuny, twórca nagrodzonego przez warszawskie Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych „Macierzyństwa”.

Ostrzega ma duszę helleńską, lubuje się w kształtach. Jego kamienie żyją. Nawet rozmyślnie zdeformowany anioł zdaje się szlochać i drzeć całym ciałem.

Zbuntowany Ostrzega zrobił na gruncie warszawskim pierwszy wyłom w nieetykalnym zakazie. Ośmielił się zaludnić cmentarz żydowski aniołami. Zaczął od mglisto zarysowanych postaci, by stopniowo przejść do coraz wyraźniejszych sylwetek.

Dziś rzeźbi już całkowite figury z rękami i nogami. Jedyne twarze wciąż jeszcze są zamaskowane.

Artysta radzi sobie w najprzeróżniejszy sposób. Niektórzy aniołowie mają oblicza ukryte w dłoniach albo wtulone w przegub ręki. To znów zwisające skrzydło zakrywa twarz przed widzami albo też głowę otula zasłona.

Każdy nowy pomnik Ostrzegi wywołuje burzę na cmentarzu. Fanatyczni wrogowie innowacji walczą w sposób podstępny. Niejednokrotnie artysta dowiadywał się z przerażeniem, iż w ciągu nocy oszpecono mu świeżo wzniesiony nagrobek przez polanie smołą. A wtedy musiał czekać, póki czarna warstwa nie wyschnie, by następnie szlifować kamień papierem szmerglowym.

Zdarzały się i gorsze wypadki. Ostrzegę zmuszano do niszczenia najpiękniejszych pomników. Tak było z płaskorzeźbą, na której ośmielił się wykuć twarz anioła. Pod presją tłumu, przyszedł na cmentarz z młotkiem i dłutem i własnoręcznie „dorobił” na płaskorzeźbie coś w rodzaju węża okręconego dokoła głowy. Pewnego razu musiał spiłować dłonie. Innemu znów aniołowi ściosał twarz na płasko.

Mimo wszystkie trudności, cmentarz żydowski w Warszawie zyskuje coraz więcej artystycznych pomników, upodabniając się do chrześcijańskich cmentarzysk. Obok mistrza zjawili się naśladowcy, a nawet bezwstydni plagiatorzy. Ostrzega początkowo protestował, raz nawet wystąpił na drogę sądową. Osta-

tecznie machnął ręką na wszystko, słusznie rozumując, że prawdziwe dzieło zyskuje tylko przy porównaniu z nieudolną kopią.

Celu dopiął. Otworzył wrota cmentarne dla sztuki.